

# Cykle samograje

Tego wieczora czułem się w Atlasie Sztuki jak u siebie na stadionie. Tłumy. Rozgorączkowane. Alkohol i papierosy. Dużo znajomych. Jeden poeta zjawił się nawet w szaliku naszej drużyny... Mam wrażenie, że tworzenie cykli, zwłaszcza fotograficznych, jest banalnie proste. Trzeba mieć naturę zbieracza lub wyrafinowanego myśliwego, który poluje tylko na nadzwyczajne okazy, jakies niebieskie ptaki, a nie nudne gołębie. Aparat musi być zawsze pod ręką. Reszta w rękach losu. Można rzec - cykle, jeśli już się zaczynają, mogą toczyć się w nieskończoność, czyli do wyczerpania cierpliwości widza. Napiszę nieskromnie, że i ja znalazłem się kiedyś „wewnątrz” takiej pracy - w kolekcji poświęconej łódzkim rowerzystom. Jechałem w młodzieżowym - jak mi się wydawało stroju; wiozłem kwiaty holenderskim rowerem. I jak podpisano zdjęcie? „Pan z żonkilami”. Mogli, widziałem wcześniejsze, wielowątkowe prace Wojciecha Wilczyka na czele z pomnikowym albumem synagog i domów modlitwy rozsianych po całej Polsce, zatytułowanym „Niewinne oko nie istnieje”. Piękna, wzruszająca i potrzebna praca. Niestety, przeczytałem też towarzyszące jej teksty i te już mi się tak bardzo nie podobały.

Tym razem fotograf przyjrzał się muralom kibicowskim. Samograj. Zwłaszcza na Śląsku, w Krakowie i w Łodzi, gdzie rywalizacja między klubami jest szczególnie silna. Górnik kontra Ruch. Cracovia kontra Wisła. Widzew, a naprzeciw ŁKS. Ładunek emocji skupionych wokół tych ściennych malowideł jest tak duży, że nie wymaga od artysty żadnego wysiłku.

Myślę, że publiczność galeryjna była usatysfakcjonowana: tak w wydawnictwach towarzyszących wystawie, jak i na pokazanych fotografiach mogła zobaczyć w zasadzie wszystkie „plagi egipskie” kojarzone z kibicami. Dobrze, że zostało to udokumentowane, murale tak szybko znikają, mimo wysiłków np. ełkaesiackiej „Ekipy Remontowej”, podpisującej swoje prace inicjałami „ER”.

Z tekstami krytycznymi poświęconymi sztuce mam kłopot od zawsze; uważam, że ich generalną słabością jest rezygnacja z opowiedzenia zajmującej historii na rzecz nadużywania słów trudnych. Mimo to w domu zająłem się lekturą wydawnictwa, bo jednak ciekawi mnie, co mają do powiedzenia o kibicach ludzie, którzy w życiu nie byli na meczu, a jeśli byli to w ostatnim rządzie blisko drzwi. Oczywiście nie trzeba zażywać narkotyków, żeby o nich pisać, tak jak nie trzeba bić się po lasach, aby przeanalizować powody, dla których kibole umawiają się „na grzybki” (lub „grilla”). Jestem jednak prawie pewien, że ci wszyscy piszący nigdy nie łobuzowali. Nie chodzili na mecze, nie włączyli się z kumplami po okolicy i nie tłukli szyb. Nigdy nie widzieli, jak jedni się z tego kręgu wyrывают, a inni pogrążają coraz bardziej. Nigdy tego nie rozumieją. Napiszą mniej lub bardziej błyskotliwą analizę, niekiedy nawet trafną, ale... Szkoda gadać. Wystawa była w porządku.

Korzystając z okazji, chciałbym też wspomnieć o debiutancie, którego prace obejrzałem w sławnej już na całą Polskę OFF Piotrkowskiej. Malarz nazywa się Piotr Siudeja i jest studentem ASP w Łodzi. Maluje ciekawe i przewrotne abstrakcje, które można wziąć za obrazy w pełni realistyczne. Ogląda - jak krótkowidz - każdą rzecz z bardzo bliska. Odkrywa wtedy niewidoczne dla innych szczegóły, nieznane rytmy, struktury, inną logikę. No i ten sposób malowania! Jakby przez oleiste, ciemne obrazy przesiąkał dym! Czekam na następny krok.

*Maciej Cholewiński*

**Wojciech Wilczyk "Święta wojna"** - wystawa w Galerii Atlas Sztuki, czynna do 18 stycznia 2015.